

Jan Świdorski

15.XII.1931–24.III.1991



Pozegnaliśmy Go dzisiaj. Tłum ludzi, wieńce. Trzeba było kłaść kwiaty na sąsiednich grobach. Zaskoczenie... Więc tyłu ludzi Go znało, tyłu osobom był bliski? Więc to był nie tylko „nasz” Janek, Instytutowy, Krakowskiej Pracowni Dokumentacji Sztuki Ludowej, redakcji „Polskiej Sztuki Ludowej”?

Każdy miał swojego Janka. Rodzina, córka o której mówił z tklivością, koledzy, przyjaciele – których nigdy nie zawiódł.

W Instytucie był niemal „od zawsze”. Trzydzieści siedem lat... Różnych. Trudnych. Przychodzili nowi pracownicy, zmieniali się dyrektorzy, on był. Należał do tej formacji ludzi, których coraz – niestety – mniej. Lojalny, przyzwyczajony, szanujący każdego człowieka, skory do pomocy. Przy tym świetny pracownik, szybki, pracowity, odpowiedzialny, bezinteresowny.

Zwracaliśmy się do niego, kiedy trzeba było znaleźć zdjęcie jakiejś rzeźby, skrzyni, czy postaci – kiedyś, gdzieś sfotografowanych w terenie. Pamięć miał znakomitą, komputerową, wiedzę dużą. Umiał się uczyć, a przebywając w kręgu prof. Romana Reinfussa i jego współpracowników stał się etnografem z prawdziwego zdarzenia. Z aparatem fotograficznym na szyi przemierzył tysiące kilometrów, docierając do najdalszych zakątków Kraju. Efektem tych wędrówek jest blisko 65.000 zdjęć w Archiwum Fotograficznym Instytutu. Często bezcennych już dokumentów ludowej kultury, sztuki. Zdawał sobie sprawę z wagi tego co robi, w czym uczestniczy. Wiedział, że jest to wyścig z czasem, że kapliczka dziś pominięta, jutro może już nie istnieć, że zdjęcie może zostać jedynym śladem, jaki zostanie po człowieku, zabytku, sytuacji. Nie raz pracował z gorączką, narażał się, spadał z drzewa, gdy mimo zakazu Profesora wdrapywał się wysoko, by z tej perspektywy sfotografować jakiś okół, czy wiejskie zabudowania. Nie odrabiał pańszczyzny. Praca, którą wykonywał, była jego pasją. Dla utrwalenia śladów chłopskiej kultury zrobił więcej niż nie jeden gabinetowy uczony. Tak to bowiem się dzieje, że teorie przemijają, wiele tekstów traci po latach sprężystość i żywość, a praca dokumentalisty pozostaje. Więcej – z każdym dziesięcioleciem zyskuje na wadze.

Był fotografem wrażliwym na urodę rzeźby, widzącym człowieka, twórcę. Nic dziwnego, że zabiegano o jego fotografie. Bo i czym byłby album *Sztuka ludu polskiego* (A. Jackowskiego i J. Jarnuszkiewiczowej) bez zdjęć Świdorskiego? Trudno wręcz wyobrazić sobie wiele książek bez Jego prac. Najlepszym świadectwem tego jest fakt, iż prof. Reinfuss zaproponował mu współautorstwo książki *Sztuka ludowa w Polsce*. Przez ćwierć wieku był to podstawowy, jedyny podręcznik uczący tego, czym jest sztuka ludowa.

Z najlepszych zdjęć skompletował trzy wystawy, które obejrzało w Polsce wiele tysięcy osób. „Dawną rzeźbę ludową” pokazał w Warszawie, Zakopanem, Radomiu i Kielcach (1971), w Nowym Sączu i Płocku (1972) Włocławku (1975). „Polską sztukę ludową” w Warszawie, na wystawie z okazji 30-lecia naszego pisma (PME – 1977). W tym samym roku pokazał ją w Myślenicach, a rok później w budapeszteńskim Ośrodku Informacji Kultury Polskiej. „Budownictwo ludowe” pokazano w Instytucie (1970), a później w Olsztynie, Zakopanem, Warszawie (PME), Toruniu (1980), Nowym Sączu i Tarnowie (1983), w Kielcach (1988).

Drugim ważnym obszarem zainteresowań Świdorskiego były warszawskie Powązki, te na których spoczął w rodzinnym grobie. Co roku zbierał w dniu Wszystkich Świętych datki na konserwację zabytkowych grobów. Dumny był, pamiętam, gdy któregoś roku okazało się, że zebrał więcej od innych... Pracował społecznie w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, fotografował pomniki na Powązkach, i jego zdjęcia wykorzystał Jerzy Waldorff w książce *Przed bramą wielkiej ciszy* (1990) a także *Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie* (1982).

Otrzymał za swą działalność Złoty Krzyż Zasługi, odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, Dyplom Uznania Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Nagrodę „Polskiej Sztuki Ludowej”, Dyplom Ministra Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnieniu kultury. Myślę jednak, że największą satysfakcję sprawiło mu to, że wiedział, jak jest nam wszystkim potrzebny i jak wielki jest jego wkład w utrwalenie dokumentów ludowej kultury.

Aleksander Jackowski

2 kwietnia 1991

SUMMARY OF ARTICLES

Wiesław Juszcak, PALAEOLOGICAL EPOS

The behaviour of goddess Tetida pouring red nectar (ambrosia, which is etymologically connected with immortality) into the nostrils of Patroclus to detain the decay of his body (*The Iliad*) has its analogies in much earlier palaeolithic burials when the bodies were often powdered with ochre. It is also possible to find graves where from the mouth and nostrils of a dead person we can see a small ditch fulfilled with ochre (you can also compare painted animals from Magalenean period with painted lines coming out from the muffle). One can think that it was the way to imagine the breath and a life itself. This magical gesture is treated by the author as the first artistic gesture. In the beginning of art there is another attempt of embodiment, a pretence but not imitation (the author cuts him away from the mimesis theory of the origin of art). The gesture of Tetida in this way shows the temporarily earlier stratum in *The Iliad* – the palaeolithic tradition. Using two newly edited books (J. Cowan, *Mysteries of the Dreaming. The Spiritual Life of Australian Aborigines* and B. Chatwin, *Songlines*) the author reconstructs the Australian – palaeolithic in its core – picture of the world. The Australians didn't dwell in the traditional, European meaning of the word. They dwelt in the room, the territory of every year repeated wanderings. The Earth itself was a picture for them and her elements had special meaning supplied by the events from the beginning – fulfilled – in the period of Dreaming.

„The Sacral Topography” is created in connection with land-

scape and myth. All encyclopaedic knowledge about the continent is contained in songs sung by the forefathers in wandering creating by this songs places as we can them see nowadays. Every member of the group inherits the parts of this great song. Rememberance of these songs is real property of people. They can lend them to others to give them a chance to wander on their territory. It could be treated as a great system of mutual cooperation which enables the wandering. At least once a year aborigines wandering sing their song (reading it from the landscape) – it is a wandering Dreaming which gives new actuality to primaevial events. In special holy places – „hot places” where there are paintings having mnemotechnic function – take place the regeneration of spiritual and physical forces of Australians.

The author suggests that similar great epos would have been existed in Mediterranean circle and its parts – recreated by genius poet had left in such masterpieces as: *The Odyssey*, *The Iliad* or *Babylonian epos*.

Jacek Olędzki, JESUS WALKS ON THE WATER OF GENNESARET LAKE

Paintings concerning the miracle on Gennesaret Lake belong to a very rare iconographic motive in Poland. After the II World War a painter Gałęza has painted for the church in Rokicie such a painting. In the end of 70th it was replaced by another painting (by Piekarski) dealing with the same iconographical motive.